Rok XI. We Lwowie dnia 9. lipca 1903. Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „ Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya. Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2. Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

VIII. Potęga idei. — Wpływ religii i moralności na rozwój społeczeństwa. — Zadanie szkoły. — Zakończenie.

Przytoczone powyżej (w rozdz. III.) twierdzenie Marx'a, że czynniki idealne nie wywierają wpływu rozstrzygającego na dzieje ludzkości, nie zgadza się, jak już powiedziałem, z faktami. Nie mówiąc już o wiekach dawniejszych, o owej sile niepowstrzymanej, żywiołowej, która nieraz całe narody porywała do walk i poświęceń dla jakiejś szczytnej przyświecającej im idei, — dosyć dowodów znajdujemy na to i w czasach najnowszych i w samej historyi socyalizmu, że najważniejsze względy ekonomiczne schodzą bardzo często na drugi plan wobec pobudek szlachetniejszych i wyższych. W wieku XIX. zapłonęło uczucie patryotyczne w sercach ludów europejskich ogniem tak potężnym, że nic mu nie mogło się oprzeć, że krocie i miliony z radością składały swe mienie i życie na ołtarzu ojczyzny, nie licząc się wcale z interesem materyalnym. Dotąd jeszcze nic tak nie potrafi zelektryzować szarych nawet tłumów, jak krzywda, wyrządzona ich narodowości. Najuboższe ludy okazują czynami, że dla swoich ideałów narodowych do wszelkich zdolne są ofiar. Z postępem demokratyzacyi społeczeństwa nietylko nie słabnie wpływ patryotyzmu, ale potęguje się coraz bardziej. Daremnie usiłują w Austryi Niemcy konserwatywni i »postępowi«, kupcy i przemysłowcy zażegnać walkę o prawa narodowe, wzywając do pilnowania zaniedbanych interesów ekonomicznych; wiemy też, jak ta walka utrudnia postępy socyalizmu: w Galicyi np. jeden tylko z jego kandydatów pozyskał mandat do Rady Państwa przy ostatnich wyborach, a i ten nie miałby powodzenia, gdyby nie uderzał w strunę miłości ojczyzny; w Wielkopolsce zaś otrzymują kandydaci socyalistyczni stosunkowo bardzo nieznaczną ilość głosów. Dla nas zwłaszcza Polaków stała się myśl o ojczyźnie w stuleciu ubiegłem treścią prawie wyłączną całego życia i dotąd wywołuje ona we wszystkich sercach gorętszych uczucia tak gwałtowne, że rozum staje się wobec nich bezwładnym i nie umie korzystać z owych nauk bolesnych, jakie nam dały niejednokrotnie dzieje porozbiorowe [1])

Sam nawet socyalizm nie byłby sobie zdobył znaczenia, jakie dziś posiada, gdyby był tylko sprawą »żołądkową«, gdyby na swym sztandarze żadnej nie był wypisał idei, gdyby nie przemawiał do tłumów w imię »wolności, równości, braterstwa, postępu, sprawiedliwości, szczęścia rodzaju ludzkiego«, gdyby nie przedstawiał swoich przeciwników jako »katów, przelewających krew ludu«, gdyby nie zapowiadał w swej pieśni programowej i w płomiennych mowach swoich przewódców, że kres położy wszelkiemu »zdzierstwu« i wszelkiej »tyranii«, że stworzy »świat nowy«, że z chwilą jego zwycięstwa »co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre, wiecznie będzie żyć«.

Nietylko na młodych zapaleńców, ale i na najpospolitszych »zjadaczy chleba« działają hasła, które wskazują cele szlachetniejsze od zaspokojenia potrzeb codziennych. Szczególnie zaś idee religijne i moralne mają w sobie moc niezmierzoną, która wyciska swe piętno na całych okresach dziejowych i »przeobraża oblicze ziemi«. Jakkolwiek ludzkość różniczkuje się coraz bardziej z postępem cywilizacyi i coraz silniej wybija się w społeczeństwie oświeconem indywidualizm, to przecież wspólne myśli przewodnie łączą najdzielniejsze jednostki do wspólnego działania. Pomimo owej skłonności do anarchizmu, do odrzucenia wszelkich przykazań moralnych, która tak często występuje na jaw w zepsutej naturze ludzkiej, a zwłaszcza w czasach dzisiejszych [2]), nie możemy przecież pozbyć się zupełnie przeświadczenia swej zależności od praw niezmiennych, stanowiących granicę między dobrem a złem i domagających się posłuszeństwa od wszystkich. Mylą się nieraz jednostki w pojmowaniu tych praw i całego stosunku pomiędzy moralnością a religią; są myśliciele, którzy usiłują stworzyć etykę całkiem niezależną od religii [3]); ale wszyscy uznają istnienie pewnych norm ogólnych, do których każdy powi-

[1]) Por. przytoczone już dzieło Scriptora, a zwłaszcza część IV. tomu II. p. n. »Fantazye rewolucyjne«.

[2]) Por. rozprawę H. Struve'go: »Anarchizm ducha u obcych i u nas« wyd. 2. (Warszawa 1901).

[3]) Ten sam: »Ruch etyczny nowszych czasów« (tamże 1901).

nien stosować się w swojem działaniu. Nie wszyscy jednak mają ochotę i zdolność do tworzenia sobie własnych pojęć o celu i obowiązkach człowieka i do pouczania drugich, z tych zaś, którzy wysuwają się na stanowiska nauczycieli i przewódców społeczeństwa, zdobywa sobie wpływ rzeczywisty na szersze koła garstka bardzo nieliczna.

W ostatnich czasach przytoczyło kilku myślicieli cały szereg argumentów, które miały wykazać, że nawet najwybitniejsze osobistości i najwięksi geniusze są tylko wytworem swego czasu i »środowiska« i że mylne jest zdanie powszechne, jakoby »wielcy ludzie« i »bohaterzy« kierowali dziejami Ale temu zapatrywaniu sprzeciwiają się fakta. Chociaż bowiem nikt nie zaprzecza, że każda jednostka ulega poniekąd wpływowi swego otoczenia, że cały jej rozwój duchowy jest w znacznej mierze zawisły od wierzeń, przesądów i pragnień, panujących w jej epoce, to przecież z drugiej strony i to jest prawdą, że masy nic nie potrafią zrobić, jeżeli im brakuje wodzów uzdolnionych, odznaczających się bystrością, energią, zapałem, świadomych celu, do którego zmierzają i środków, które do niego prowadzą. Wielcy wojownicy, prawodawcy, filozofowie, poeci, mowcy wycisnęli na całych okresach dziejowych piętno swego geniuszu dzięki swym przymiotom osobistym, których niepodobna uważać za produkt środowiska ani przypisać szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Nikt nie potrafi wykazać, że np. w społeczeństwie rzymskiem musiał w ostatniem stuleciu przed Chr. pojawić się Cezar, albo że koniec wieku XVIII. musiał wydać Napoleona, albo że Polska musiała mieć Mickiewicza itp.

Mylą się więc także socyaliści, kiedy przypisują szybkie rozpowszechnienie swoich zapatrywań w ostatniem stuleciu tylko »konieczności historycznej« i czynnikom gospodarczym, a mniejsze przyznają znaczenie osobistościom, które działają na masy i obmyślają doktryny: bez Marx'a, Lassalle'a, Engels'a nie byłby socyalizm rozwinął się tak potężnie i wogóle jest rzeczą widoczną, że on zawdzięcza swoje postępy mniejsze lub większe przeważnie zapałowi, zdolnościom, wymowie swoich wodzów, pisarzy, agitatorów.

Z drugiej jednak strony nie możemy wątpić o tem, że postęp socyalizmu powstrzymają idee religijne i moralne, jeżeli je głosić będą ludzie uzdolnieni, a przejęci duchem apostolskim, dowodzący czynami swej miłości ku bliźnim i pracujący wytrwale, z całem poświęceniem, dla dobra robotników Wszakże to wszystko, co w doktrynie socyalistycznej ma jakąś podstawę i przemawia do przekonania milionów, jest zaczerpnięte z nauki chrześcijańskiej o wolności, równości, braterstwie itd. — więc powinniśmy wykazywać okłamywanym systematycznie prostaczkom, że wrogowie nasi mijają się z prawdą, kiedy nas przedstawiają jako przeciwników wolności, jako obrońców tyranii, wyzysku, lichwy i wszelakich nadużyć, — że raczej urzeczywistnienie tych ideałów da się przeprowadzić (o ile to wogóle jest możliwe na ziemi) tylko w społeczeństwie, które się oprze na zasadach chrześcijańskich. Prawda, że walka z socyalizmem z niejednego powodu jest dla nas trudną: agitatorzy jego są skrzętni, ruchliwi, umieją doskonale obudzać żądze i namiętności i wyzyskiwać dla swoich celów nędzę klas pracujących, a nadto rozporządzają ogromnym arsenałem kłamstw i potwarzy, które od wieków gromadzą przeciw Kościołowi liczni jego nieprzyjaciele [1]). A dalej mogą oni niekiedy poszczycić się wobec rzeszy, przez nich uwiedzionej, faktycznemi zwycięstwami, kiedy np. uda im się zapomocą strejku wywalczyć jej wyższą płacę, albo kiedy się pokaże, że sam rząd uwzględnia ich wymagania, czego katolicy doświadczają rzadziej.

Te jednak trudności nie powinny nas zniechęcać do walki ani od niej odstraszać Co się tyczy po pierwsze kłamstwa, jest to broń obosieczna, która nie zawsze okazuje się pomocną dla socyalizmu, ale często powstrzymuje jego propagandę; wiadomo bowiem, że komu raz dowiedzie się kłamstwa, ten nie znajdzie już wiary nawet wtedy, gdy mówi prawdę. Niemało np. zaszkodził sobie p Daszyński w oczach polskiego ludu, kiedy twierdził w Radzie Państwa, że strejki rolne w Galicyi wschodniej nie były wywołane przez ruskich radykałów z pobudek narodowych, że raczej jedynym ich powodem było »wyzyskiwanie ludu przez szlachtę«. Nie wychodzi też dobrze socyalizm na owych obietnicach, których spełnić nie może, a które jego zwolennicy czynią wyborcom, kiedy kandydują na posłów, bo i najmniej rozsądny wyborca przestaje im wierzyć, skoro się przekona, że klasy pracujące nie mają żadnego pożytku z ich działalności parlamentarnej.

I strejki przynoszą nieraz szkodę sprawie socyalizmu zamiast spodziewanej korzyści, że tylko przypomnę wielki strejk tegoroczny robotników kolejowych w Holandyi, który pozbawił kilka tysięcy ludzi zarobku i wywołał nową ustawę anti-strejkową.

Działalność zaś społeczna przeciwników socyalizmu daje początek coraz nowym pożytecznym dla ludu stowarzyszeniom i instytucyom. Przeróżne zakłady dobroczynne, ochronki, szpitale, kasy pożyczkowe, biura bezpłatnej porady prawnej itp wskazują robotnikom wyraźnie, gdzie

[1]) Ciekawą wiązankę historyjek zmyślonych w celu poniżenia duchowieństwa, a powtarzanych z rozkoszą przez pisma socyalistyczne, zebrał w ostatnim czasie »Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski« (korzystając z memoryału niemieckich »związków obrony prawnej kapłanów« p. n. »Ein Griff in das Lugengewebe der kirchenfeindlichen Presse«). Tak np. pisano o jakimś kapłanie Don Nicola Bernardini z Wenecyi, że skazano go na 22 lat domu poprawy za cztery wypadki gwałtu, kazirodztwa i cudzołostwa. Tymczasem pokazało się, że o istnieniu takiego księdza, ani o żadnym innym, któryby się podobnych zbrodni dopuścił, nie wiedzą nic ani w Wenecyi ani we wszystkich dyecezyach podległych patryarchatowi weneckiemu. Potem znów rozgłoszono, że »Kapucyn Ojciec Emanuel z Brescii skazany na 19 lat domu poprawy za morderczy zamach na swą uczenicę«. Tymczasem w Brescii nic o zasądzeniu kogoś za taką zbrodnię nie wiedzą, a kapucyna O. Emanuela niema w całej lombardzkiej prowincyi zakonnej. W Orgibet miano znaleźć (jak rozgłosił także »Naprzód«) po śmierci proboszcza Ks. Dubouche w jego mieszkaniu skrytkę drewnianą, a w niej Teresę Dubouche, która od 15 lat zginęła. »Z bałamutnych słów staruszki«, pisano dalej, »której pomieszał się rozum, zdaje się wynikać, że miała od kogoś żądać pieniędzy«. To miało oczywiście znaczyć, że zmarły proboszcz trzymał z chciwości staruszkę w więzieniu. W Orgibet jednak nie słyszano nawet o niczem podobnem. Zmyśloną była również wiadomość, że »w maleńkiej dyecezyi Nuoro w Sardynii musiał biskup w ciągu jednego miesiąca suspendować czternastu księży, a to z powodu życia niemoralnego«. Kiedy indziej znów pisze się o zbrodniach, rzeczywiście popełnionych, dodając tylko jeden drobny szczegół zmyślony, tj. czyni się przestępców świeckich księżmi lub zakonnikami, albo przynajmniej klerykami.

mają szukać prawdziwych swoich przyjaciół [1]). Im więcej będziemy mogli wymieniać takich urządzeń, tem mniejsze będzie miała widoki propaganda, zmierzająca do zburzenia podstaw społeczeństwa chrześcijańskiego. Ale trzeba nam licznego zastępu ludzi, mężów i niewiast, pełnych świętego zapału dla wielkiej sprawy i umiejących ten zapał obudzać w innych, a zwłaszcza w młodszem pokoleniu (bo na starszych, dla których sprawa społeczna była dotąd obcą, nie możemy liczyć). (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

Nielada pomysł ministra spraw zagranicznych we Francyi. — Odpowiedź Stolicy Apostolskiej. — Sukcesa wyborcze katolików w Paryżu i departamencie Loire. — »Liga patryotycznych Francuzek« w obronie prześladowanych zakonów. — Męski krok biskupa z Nancy Mgra Turinaz. — Rozbudzanie się ludu francuskiego. — Combes rozwiązuje 81 kongregacyj żeńskich — co Waldeck-Rousseau na to? — Opozycya senatu wobec nowej ustawy szkolnej. — Chwieje się grunt pod stopami Combesa i masonów. — »Żółta księga« w sprawie dyplomatycznej korespondencyi z Watykanem. — Nie udało się p. Delcassé wyprowadzić w pole deputowanych francuskich. — Interpelacya z powodu »żółtej księgi«, a Combes jak ryba w ukropie. — Wyznanie starokatolickie w Szwajcaryi i wydział teologiczny tegoż wyznania w Bernie. — Frekwencya na uniwersytecie katolickim we Fryburgu. — Jak uczciwa a bezstronna protestantka z Holandyi pisze o zakonach i misyonarzach katolickich? — Stosunki religijno-moralne i opuszczenie katolików na Kaukazie. — Nowomianowani biskupi dla stolic mohylewskiej i wileńskiej. — Smutny stan niektórych okolic dyecezyi wileńskiej. — Okólnik ekumenicznego patryarchy konstantynopolitańskiego.

Francuski minister dla spraw zagranicznych p. Delcassé w uznaniu zasług położonych dla francuskich misyi na Wschodzie przez Dominikanów i Kapucynów, zawiadomił przełożonych tychże zakonów, że rząd Combesa chętnie się zgodzi na pozostawienie ich klasztorów i zakładów przez nich utrzymywanych we Francyi, pod warunkiem, jeśli przystaną na wniesienie ponownej prośby o autoryzacyę, a zarazem na ograniczenie liczby zakonników, na zerwanie stosunków z jenerałami w Rzymie i na poddanie się jurysdykcyi biskupów. Przełożeni tychże klasztorów odnieśli się w tej sprawie do kardynałów w Paryżu i Lyonie, którzy zaproponowali im, i to całkiem słusznie, odrzucenie postulatów p. Delcassé, a i Stolica Apostolska, której w ostatniej instancyi kwestyę tę przedłożono, zaaprobowała orzeczenie wspomnianych kardynałów. — Nie mogę zrozumieć przy tem tego, że przełożeni owych zakonów potrzebowali aż szukać porady, jak mają postąpić wobec bezczelnego żądania rządu francuskiego; toż przecie sama reguła i konstytucye zakonne byłyby im dały całkiem wyjaśniającą odpowiedź tej samej treści, jaką usłyszeli od kardynałów i od Stolicy Apostolskiej. Historya Kościoła jasno wykazuje na smutnych swych kartach, do czego już nieraz doprowadziło podobne oddzielenie zakonów od władzy jenerałów, jak osłabiło ducha zakonnego i jak z czasem przyczyniło się do zupełnego zakonów upadku. — Każdej anarchii początek, to decentralizacya — widać to w państwach — miałżeby więc i Kościół odbywać tego rodzaju niebezpieczną próbę? . Mądrość Leona XIII. zanadto wielka, aby na coś podobnego miała dać swą sankcyę!!.. Zakony choć z Francyi wypędzone, nie zginą pewno, lecz świętą Opatrzności ręką kierowane w związku ze swemi legalnemi i regułą przepisanemi władzami pracować potrafią i poza granicami swej niewdzięcznej ojczyzny na dusz zbawienie i na Kościoła chwałę i jakby Feniks z popiołów kiedyś silniejsze o wiele powstaną, aby w odnowionej a ciężko skołatanej ojczyźnie na gruzach masoneryi i rządu Combesa prowadzić dalej dzieło zbawienia i prawdziwego uszczęśliwienia srodze zawiedzionego społeczeństwa francuskiego. — Przykład rozprószonej a w dwójnasób mimo to wzrośniętej prowincyi niemieckiej Jezuitów powinien przyświecać wszystkim zakonom francuskim w czasach ich obecnej walki i zachęcić je do skonsolidowania się tem silniejszego pod opieką nie macochy-Francyi, ale prawdziwej Matki-władzy jeneralnej i Stolicy Apostolskiej!... Toż Combes i jego klika doznać musi na sobie losu znikomości — i przekona się świat cały, że była to tylko licha jętka jednodniówka, a Kościół św. i jego instytucye przetrwają zawsze pełne siły i życia *usque ad consumationem saeculi!...*

Już dziś chwieje się grunt pod stopami Combesa, a katolicy francuscy coraz częściej zaczynają powtarzać: »dzięki Bogu, rząd przemocy używać musi«... To w końcu potrafi i oziębłych rozgrzać i obojętnych poruszyć do obrony.. Przeciwnik ministeryum paryskiego p. Syveton został przy ostatnich wyborach obdarzony mandatem deputowanego przez wyborców II. okręgu w Paryżu. Nie było to na rękę rządowi, który obawiał się, by mu ten znakomity mowca w Izbie nie psuł szyków; postanowiono zatem za wszelką cenę unieważnić jego wybór. Radykalizm a tyrania to jedno; nie oglądał się wcale Combes na to, czy drogą prawa uda mu się przeprowadzić cel raz powzięty, zasada Machiavella, tak chętnie przez radykałów i liberałów Kościołowi św. przypisywana, nie była dlań do pogardzenia... »Cel uświęcił środki« i oto szajka masońska uznała wybór p. Syvetona za nieważny. Rozpisano nowe wybory, agitowano w sposób niemożliwy, rząd wytężył wszystkie swe siły, by zyskać głosy dla kandydata sobie dogodnego, więc też katolicy paryscy utracili wszelką nadzieję zwycięstwa... A tymczasem Opatrzność dała poznać w sposób wcale niedwuznaczny masonom francuskim, że zanadto zaufali w sobie samych, a to czasami niezdrowo!... Przy uzupełniającym wyborze p. Syveton otrzymał tak świetną większość głosów, że zdawało się, iż Paryż Wiedniem, a p. Syveton popieranym przez Dra Luegera... Stąd też spółka Combesowa iście wilczym sposobem przyjęła jego pojawienie się w Izbie deputowanych na posiedzeniu 23. czerwca, a sceny i hałasy tam odbywane żywo przypomniały czasy rządów Wolfa w parlamencie wiedeńskim. Równocześnie katolicy odnieśli poważne zwycięstwo nad sprzymierzeńcami Combesa przy wyborach w departamencie Loire, gdzie wybrano antiministeryalnego deputowanego p. Ory. — W ogóle odczuwać się daje we Francyi jakiś ton mężniejszy we wszystkich akcyach katolickich. — Na posiedzeniu »patryotycznej ligi Francuzek« w dniu 22. czerwca wobec przeszło 4.000 uczestników różnych politycznych odcieni »nieśmiertelny« Franciszek Coppée, Piou, Saguier, Lasies i inni w porywających mowach swych zachęcali do obrony przeciwko tyranii obecnego rządu francuskiego i do akcyi ratowania Francyi z toni, w którą z dniem każdym bardziej pogrąża ją masonerya. Męstwa też iście apostolskiego — o którem w naszym wieku chwiejności zasad i słabości charakteru czyta się z pewnem powątpiewaniem — złożył już niejednokrotnie dzielny biskup z Nancy et Toul Mgr. Karol Franciszek Turinaz, a i w dniach ostatnich wskazał znów drogę, po której biskup katolicki każdy bez wyjątku kroczyć jest obowiązanym. Jeszcze 19. kwietnia pozbawiony pensyi rządowej za pozwolenie wygłoszenia kazania Jezuicie Ravenez, wystąpił on w dniu 22. czerwca z przemową w czasie nabożeństwa urządzonego w katedrze w Nancy,

[1]) Tak np. utworzyli właściciele fabryki maszyn w Augsburgu z własnych funduszów kasę, z której robotnicy niezdolni już do pracy otrzymują wsparcie: w r. 1895 pobierało 106 pensyę, wynoszącą od 300—1300 marek, nadto wspomagano 76 wdów. Zbudowano też domy z ogródkami, w których mieszkało w r. 1897 koło 200 rodzin za bardzo niską stosunkowo opłatą. W Arlen oddała firma ten Brink ogromne usługi swoim robotnikom, budując dla nich szpital, sanatoryum dla chorych na płuca, zakład kąpielowy, dostarczając im bardzo tanich a zdrowych obiadów, tworząc kasę pensyjną itd. Wyborne urządzenia istnieją także w Winterthur, Zurichu, Bazylei itd. (por. »Arbeiterwohl« z r. 1897, rocznik 17.).

w której założył uroczysty protest przeciw postępowaniu rządu paryskiego, a w końcu »na mocy władzy i powagi Kościoła, w imię praw obywateli francuskich, w imię sprawiedliwości i wolności, na podstawie orzeczenia najwyższego trybunału (vide kronikę z ostatniego tygodnia) i na mocy swej biskupiej władzy« polecił temuż samemu O. Ravenez wstąpić na ambonę i powiedzieć kazanie do zgromadzonego ludu. — Tak samo dzielnie postąpili sobie katolicy w Lyonie, Havre, Angers, Epernay, Aubusson, gdzie odbywano mimo zakazu uroczyste procesye; w Millau n. p. wzięło udział w takiej procesyi niedzielnej około 10.000 osób, przeważnie mężczyzn.

A Combes jakby rozmyślnie chciał drażnić katolików, ani na chwilę nie ustaje w wykonywaniu swych liberalno-masońskich celów. Świeżo udało mu się 285 głosami przeciw 269 przeprowadzić w Izbie deputowanych rozwiązanie 81 kongregacyi żeńskich. Ale iście to Pyrrhusowe zwycięstwo! Z pośród dawnych zwolenników »nowego kursu francuskiego« przeszło 30 deputowanych głosowało z mniejszością, a 6 wstrzymało się od głosowania... Chcieli oni widocznie zaznaczyć, że i im już zanadto tych rządów »szarej gęsi« z facyatą Combesa-exkleryka!... Co więcej — najcharakterystyczniejszem w tej sprawie to stanowisko zajęte przez ojca kulturkampfu we Francyi, p. Waldecka-Rousseau. Ten dwom panom służący mąż stanu w senacie 29. czerwca potępił całkiem jawnie politykę Combesa, oświadczywszy, że »domaga się Combes od ustawy z r. 1901 zupełnie innych rezultatów, aniżeli dla których była wydaną; ustawa ta bowiem miała na celu kontrolę nad zakonami, a Combes chce z niej zrobić ustawę banicyjną«. — Zapomniał Waldeck-Rousseau, że ulegając mistrzom od kielni sam dobrowolnie wpuścił we francuskie grzędy stworzenie, które chce wszędy i że ono nie tak łatwo stamtąd da się wypędzić; sam więc musi sobie przypisać on winę dzisiejszego zamieszania we Francyi, podobnie jak i inne państwa Europy, które lekkomyślnie na swe łany wpuszczają tego rodzaju arcyliberalne stworzenia, co omamiając krótkowidzące rządy swemi obietnicami coraz głębiej ryją i podgryzają korzenie moralności w społeczeństwie. — Zaraz po skończeniu debaty o kongregacyach przedłożono w senacie nową ustawę szkolną, która orzeka, iż prefekt może wbrew uchwale rady jeneralnej i urzędu gminnego budować na koszt gminy nowe szkoły, gdzie tychże brak po zamknięciu szkół kongregacyjnych. — Przedłożenie to rządowe spotkało się jednak ze silnym oporem senatorów, a nawet i Waldeck-Rousseau stanął po stronie opozycyi.

W drugiej połowie czerwca mieli członkowie parlamentu francuskiego sposobność zapoznać się z »żółtą księgą«, której właśnie ogłoszono pierwszą część, a zawierającą zbiór aktów dyplomatycznych, odnoszących się do stosunków pomiędzy republiką a Watykanem w sprawie zakonów francuskich. — Ta »żółta księga« (nosząca to miano ze względu na swe żółte okładki), nie zadowolniła żadnego stronnictwa. Katolicy mają przynajmniej tę jedną pociechę, że Stolica Apostolska nie zaniechała niczego, aby tylko uchronić Kościół św. i jego sługi od krzywdy i szkody, a zarazem przekonują się dosadnie o bezczelności i dwulicowości rządu Combesa, który całkiem fałszywie przedstawił Stolicy Apostolskiej orzeczenie rady ministeryalnej z r. 1901. W aktach dyplomatycznych napotykamy trzy sprawy, które były przedmiotem dyplomatycznej korespondencyi, a mianowicie. nominacya biskupów, redagowanie bul nominacyjnych i kwestya rozwiązania zakonów i kongregacyi. Ponieważ p. Delcassé uznał za stosowne ogłosić tylko trzecią sprawę w »żółtej księdze«, przedłożonej członkom parlamentu, słusznie dopatrują się stronnictwa jakichś intryg, które miały miejsce w czasie akcyi dyplomatycznej, a których opublikowanie nie byłoby na rękę Combesowi. Stąd też na interpelacyę posła Cochin, domagającą się wyjaśnienia owej tajemnicy i przedłożenia wszystkich dokumentów dyplomatycznych, odpowiedział Combes, iż ze względu na cześć narodu francuskiego wyjaśnienia tego dać nie może. Ta odpowiedź podrażniła jeszcze bardziej wszystkich, tak, że należy oczekiwać w najbliższej przyszłości jeszcze energiczniejszych interpelacyi, które mogą w końcu obrzydzić p. Combesowi jego tekę ministeryalną...

Podobnie mogliby i zwolennicy starokatolicyzmu obrzydzić sobie swego pupila, gdyby uważnie zechcieli przeczytać wybornie redagowane »Monatrosen«, organ katolickiego Związku studentów w Szwajcaryi. W jednym z ostatnich numerów znajduje się tam artykuł niejakiego Fraxlera z Hildisnieden koło Lucerny, w którym na podstawie dat statystycznych wykazuje, że starokatolicki fakultet teologiczny w Bernie nie miał i nie ma żadnej racyi bytu. Założony jedynie przez fanatyków starokatolickich w r. 1874, a utrzymywany przez ludność przeważnie protestancką kantonu berneńskiego — w ciągu lat 28 swego istnienia liczył wszystkich razem słuchaczów 111!.. — w ostatniem zaś półroczu ma ich czterech!... Naturalnym trybem już nawet i radykalnemu rządowi berneńskiemu, radykalizmem swym uszczęśliwiającemu od lat 50 ludność tego kantonu, uprzykrzyła się ta kosztowna a niepożyteczna zabawka i co roku prawie powtarza się coraz to silniejsza opozycya w reprezentacyi narodowej, gdy przychodzi sprawa owego wydatku przy układaniu budżetu...

Jakżeż inaczej wygląda o wiele młodszy uniwersytet katolicki we Fryburgu!.. Frekwencya z każdym rokiem szkolnym się wzmaga, mimo, że w ostatnim roku postanowiono wcale ostre warunki przyjęcia. W ostatniem letniem półroczu 1902/3 liczba studentów wynosi 456, z tych imatrykulowanych 383, a to na wydziale teologicznym 176, na prawniczym 76, na filozoficznym 51, na matematyczno-przyrodniczym 80. Według narodowości jest 161 Szwajcarów, 105 Niemców, 27 Francuzów, 20 Austryaków, 18 Amerykanów, 17 Polaków, 12 Włochów, 8 Holendrów, 6 Luksemburczyków, 4 Bułgarów, 3 Rumunów, 2 Turków. Jedno, co może niezbyt korzystnie oddziaływa na szybszy rozwój uniwersytetu, to dosyć często zdarzające się zmiany w personalu profesorów zwłaszcza takich, którzy wybitniejszemi odznaczają się zdolnościami. Powoli jednak i to da się usunąć, gdy zebrane zostaną fundusze na polepszenie pensyi profesorów, które mówiąc nawiasem obecnie nawet i na szwajcarskie wymogi są zanadto szczupłe, więc też i każdy z profesorów marzy tylko o przeniesieniu się na katedrę w innym lepiej dotowanym uniwersytecie.

I nie dziw wcale, że na widok katolicyzmu, który wobec obojętności nawet katolickich rządów, wobec prześladowań, jakich doznaje we wielu państwach ze strony liberałów i masonów, wśród burzy wywołanej przez apostołów »Związku ewangelickiego« ciągły wykazuje wzrost, każdy bezstronny a sprawiedliwy spostrzegacz musi mu przyznać wyższość ponad innemi wyznaniami. Tak też holenderska autorka pani Lohmann — chociaż protestantka — daje zakonom i misyonarzom katolickim świadectwo godne złotych zgłosek. Pisze ona w »Amsterdam Courant«, że »same tryumfy odniesione przez katolickich misyonarzy wskazują dowodnie, iż katolicka religia posiada jeszcze zawsze potęgę, która prędzej czy później rozstrzygające zwycięstwo nad protestantyzmem zjednać jej musi. Obecne protestanckie chrześcijaństwo jest tak zbutwiałem, że można je słusznie nazwać pustym frazesem. W Indyach wschodnich i zachodnich, we wielu krajach Europy naocznie miałam szczęście się przekonać o wzorowem życiu katolickich zakonników i misyonarzy, o ich pełnej zaparcia miłości, tak, że wyznać muszę, iż heroizm katolickiego miłosierdzia przewyższa wszystko i w dziejach świata nie napotyka się prawie nic jemu podobnego«.

Dodałbym w tem miejscu uwagę, że niekoniecznie aż w kraje misyjne puszcz Afryki, Azyi lub Ameryki udawać się potrzeba, by poznać jakiego heroizmu i zaparcia wymaga praca kapłańska w naszej dobie, jeśli kapłan w rzeczy samej godnie swój obowiązek pojąwszy i oceniwszy zadaniu przez Kościół św. w nim położonemu chce odpowiedzieć. Dla kapłanów-Polaków zwłaszcza jest podostatkiem pracy tego rodzaju. Ciężkie losy, jakie od lat stu z górą przechodzi nieszczęśliwa Ojczyzna nasza, sprawiły, że miliony rodaków naszych szukają zajęcia w dalekich krajach, by tamże krwawo zapracowany spożywać chleb i żywić nim i swoje

rodziny Praca ciągła, ustawiczna troska i walka o byt stają się powodem zaniedbania spraw duszy, a zatem tam dla kapłana szerokie pole do popisu. Jedną z takich krain i smutne jej stosunki religijno moralne opisuje ks. Józafat Żyskar w Nrze 25. i 26. wychodzącego w Warszawie »Przeglądu katolickiego«, Z tego opisu dowiadujemy się, że w kraju zakaukaskim należącym do imperyum rosyjskiego, a obejmującym obszaru 472 554 kilom. kwadr. z 7½ miliona mieszkańców przebywa około 16.000 Polaków, nie wliczając wcale w to żołnierzy, odbywających służbę wojskową w tu rozlokowanych pułkach. Katolików, a więc Polaków, Czechów, Niemców, Ormian, Litwinów dochodzi liczba do 55.000; należą oni pod jurysdykcyę (ale chyba nominalną tylko podobnie jak katolicy sybiryjscy pod jurysdykcyę arcybiskupa mohylewskiego) biskupa tyraspolskiego rezydującego w Saratowie. Dla Polaków istnieją właściwie 2 parafie pasterzowane przez kapłanów Polaków, a to w Tyflisie i w Baku nad morzem Kaspijskiem; ta ostatnia od paru miesięcy osierocona po zgonie proboszcza ks. Kubika; natomiast kilka tysięcy Polaków w Batumie obsługuje dwóch kapłanów Gruzinów nie mówiących po polsku, w Kutaisie także znaczną liczbą Polaków opiekuje się kapłan Gruzin, który dość biegle włada językiem polskim, nie uczy jednak wcale religii w szkołach, do których uczęszcza około 70 dzieci.

Stacya klimatyczna Suchum-Kale leżąca nad morzem Czarnem, a pięknością swą i temperaturą w niczem nie ustępująca Meranowi lub Arco lub nawet i Rivierze liczy na 2000 mieszkańców około 200 Polaków stale osiedlonych, a katolików różnych narodowości ma przeszło 700. Nie ma jednak ani kaplicy, ani kapłana, a od najbliższego kościoła katolickiego w Batumie oddaloną jest o 170 km. w linii powietrznej. Stąd też katolicy tam przebywający zobojętnieli zupełnie dla wiary św., Mszy św., obrzędów kościelnych, niejeden z nich nie zna wcale, a jak pisze ks. Żyskar »u dwóch zaledwo osób z całej miejscowej inteligencyi widziałem pisma polskie«. Oziębłości to chyba najjaskrawszy dowód, że gdy ks. Żyskar umyśle przyjechał do Suchum-Kale, by w 1902 odprawić Mszę pasterską w zaimprowizowanej naprędce kapliczce, na Mszę tę przybyło 10(!) osób...

Był tam wprawdzie ongi i kościółek, ten jednak został zburzony w czasie wojny turecko-rosyjskiej r. 1877, a grunt z pod kościółka nie zapisany formalnie na rzecz funduszu kościelnego zabrały na swą własność osoby świeckie. Proboszcz z Kataisu, do którego właściwie należy i Suchum-Kale nigdy się nawet tam nie pokazuje, czemu się i dziwić nie można, gdy się zważy, że odległość wynosi około 200 km., a komunikacya nader uciążliwa wśród gór i dla braku dróg. Pocieszała się garstka wierzących katolików zakaukaskich przynajmniej tem, że Opatrzność posadziła na stolicy biskupiej w Saratowie męża cnót wypróbowanych i znanego ze swej gorliwości i energii w sprawach chwały Bożej dotyczących Mgra barona Edwarda Roppa, lecz i ta nadzieja ich zawiodła, gdyż jak najnowsze podają nam wiadomości, Mgr. Ropp ma wkrótce być przeniesionym na katedrę wileńską. Wprawdzie wśród nowo-prekonizowanych na ostatnim papieskim konsystorzu biskupów znajdujemy jednego tylko Mgra Stefana Alexandra Zwierowicza, który już przed kilku miesiącami brewem papieskiem przeniesiony ze stolicy biskupiej wileńskiej na sandomierską objął nawet rządy nowej swej dyecezyi, a teraz dopiero otrzymał prekonizacyę, to jednak postanowioną ma być rzeczą w sferach decydujących w Petersburgu i w najkrótszym zapewne czasie dotyczące brevia papieskie nominacyjne wydane zostaną co do obsadzenia stolicy metropolitalnej mohylewskiej i biskupiej w Wilnie.

A są to rzecz można najważniejsze i najtrudniejsze posterunki!... Archidyecezya mohylewska obszarem swym największa na świecie, bo obejmująca pół cesarstwa w Europie i całą Syberyę wraz z innemi posiadłościami rosyjskiemi w Azyi z 880.778 wiernymi. 210 kościołami parafialnymi, 106 kaplicami filialnemi i 317 kapłanami, a połączona z częścią dyecezyi mińskiej suprymowanej po śmierci ks. biskupa Adama Wojtkiewicza († 23. grudnia 1869) już ze względu na obowiązek rezydowania metropolity w Petersburgu nie może należeć do przyjemnych i łatwych w rządzeniu. Gdy więc po śmierci metropolity śp. Kłopotowskiego oglądano się za następcą, opinia publiczna wskazywała dwóch książąt Kościoła, którzyby zadaniu temu mogli sprostać: biskupa płockiego Mgra hrabiego Jerzego Szembeka i biskupa tyraspolskiego Mgra Roppa; była nawet chwila, że i w Petersburgu nad tą ostatnią zwłaszcza kandydaturą na seryo się zastanawiano, lecz w końcu oświadczono się za pierwszą, uznano bowiem, że Mgr. Ropp o wiele dokładniej jest poinformowanym i obeznanym ze stosunkami dyecezyi wileńskiej, gdyż pochodzi z sąsiedniej dyecezyi żmudzkiej i lat kilkanaście pracował tamże jako proboszcz libawski. Jak zaś wytrawnego biskupa i pod pewnym względem polityka potrzeba na stolicę biskupią we Wilnie, to chyba osądzi i zrozumie łatwo każdy, kto wie jaki los spotkał trzech biskupów tamtejszych w ciągu ostatnich lat 40.

Przesuwają się przed oczyma czcigodne postacie biskupów-wyznawców: Adama Krasińskiego, Karola Hryniewickiego, Stefana Aleksandra Zwierowicza, którzy pragnąc ratować katolicyzm na Litwie doznali na sobie, że »zelus domus Dei comedit eos«.. i wskazują one obecnemu nominatowi, że ciężkie jarzmo, a może i ciernistą koronę wkłada Opatrzność na Jego głowę. Bo też po warszawskiej najludniejsza to dyecezya o półtora miliona przeszło ludności katolickiej rozdzielonej pomiędzy 258 parafii z 480 kapłanami świeckimi, 5 zakonnymi i 22 zakonnicami przeznaczonemi na wymarcie Należy do niej także litewska część dawnej dyecezyi mińskiej, a stosunki tam pod względem moralności i wiary mają być okropne; właśnie z ust obecnego pasterza wileńskiego, a dawnego kolegi słyszałem będąc wraz z nim w Innsbrucku, że są miejscowości wśród puszczy białowieskiej i w okolicy błot pińskich, gdzie mieszkańcy dla braku kapłanów pozbawieni opieki duchownej tak dalece zatracili wiarę swych przodków, iż noszą przy sobie posążki bożków z kamienia lub drzewa ciosane i do nich się modlą. Ponadto będą jeszcze wakowały stolice biskupie w Płocku, w Sejnach od śmierci Mgra Antoniego Baranowskiego († 28. listopada 1902) i w Saratowie.

Niedawno też rozeszła się wiadomość w codziennej prasie o zwoływaniu soboru przez patryarchę ekumenicznego konstantynopolitańskiego i na podstawie tych wiadomości łatwowierni poczęli już nawet budować jakieś nadzieje co do unii Kościoła wschodniego z zachodnim. Na tych wieściach, które odrazu za nieprawdopodobne okazać się powinny były dla wszystkich, którzy choć odrobinę pojęcia mają o wewnętrznych stosunkach Cerkwi wschodniej, okazało się to jedno prawdziwem, że jeszcze w czerwcu 1902 patryarcha ekumeniczny rozesłał cyrkularz do wszystkich kościołów samoistnych (αὐτοκέφαλος), a zatem i do synodu petersburskiego, jako naczelnej władzy państwowego kościoła rosyjskiego i w cyrkularzu tym prosił, by przestudyowano i wyrażono swe opinie co do następujących kwestyi: 1) Czy nie byłoby na czasie zbliżenie nie pod względem dogmatycznym, ale czysto towarzyskim Kościoła wschodniego do zachodniego tj. katolickiego, anglikańskiego i protestanckiego? 2) Czy starokatolików nie należałoby uznać za ortodoxów, tj szyzmatyków? 3) Czy i o ile wskazanąby była zmiana kalendarza juliańskiego dotąd obowiązującego w Kościele wschodnim? Nie było tedy w owym okólniku ani wzmianki o jakimś soborze szyzmatyckim, ni też o propozycyi unii, bo wiele, a bardzo wiele wody jeszcze upłynie, zanim straci swą moc owe stare adagium: »graeca fides, nulla fides!«... *X. X.*

Nowe prawo Indeksu

o dziennikach. czasopismach i peryodycznych wydawnictwach.

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem bliżej określmy, co trzeba rozumieć przez »diaria, folia, libelli periodici«. Pewną jest

rzeczą i godzą się na to wszyscy komentatorowie, że przez *dzienniki* (diaria) należy rozumieć wszelkie gazety, gazetki lub pisma, wychodzące codziennie. *Folia* nazywamy czasopisma, które często pojawiają się, ale nie codziennie, ani nie peryodycznie. Wyrazem *wydawnictwa peryodyczne* (libelli periodici) oznaczamy wszelkie publikacye lub broszury peryodyczne mniejszej objętości[1]), a to dlatego, że jeśli są większej objętości (około 5 arkuszy druku), wtedy tworzą już książkę (liber), a nie »libellum« i wtedy należy do nich stosować paragrafy w których mowa o książkach. Sama peryodyczność czasopisma bez względu na objętość wydawnictwa, nie może naszem zdaniem rozstrzygać kwestyi, gdyż wtedy do »libelli periodici« trzebaby stosować ustawy, odnoszące się i do książek i do gazet — a stara zasada: *„ne bis in idem“* powinna mieć i w prawie zastosowanie.

Wyraz »religia«, jako ogólny, obejmuje najprawdopodobniej[2]) bez różnicy tak religię naturalną, objawioną, jak i katolicką. Czemu? Bo naprzód gdyby Papież miał na myśli *jedynie* religię katolicką, byłby dodał to słowo, jak to uczynił w §§. 3. i 5. — Powtóre w tem samem znaczeniu braliśmy wyraz religio w §§. 2. i 3; — w tłómaczeniu zaś tego samego prawa należy się trzymać jednej i tej samej normy. — Wreszcie między religiami naturalną, objawioną i katolicką zachodzi tak ścisły związek, że kto n. p. powstaje przeciw religii naturalnej, ten podkopuje zarazem podstawy religii objawionej (n. p. Mojżeszowej), a kto tę ostatnią mieni fałszywą, ten zarówno obala religię katolicką, albowiem prawdziwości religii Chrystusowej nie można udowodnić, odrzucając pierwotną prawdziwość wyznania Mojżeszowego.

Że zaś przez »religię« w §. 21. nie należy rozumieć religii naturalnej (a wyłączać katolickiej), wynika to z celu prawa, którem jest obrona religii katolickiej przed niebezpieczeństwem niewiary i rozluźnienia obyczajów. — Gdyby więc w tem miejscu »religia« oznaczała jedynie religię naturalną, wówczas byłyby dozwolone katolikom wszelkie dzienniki i czasopisma (oby nie tak liczne!), których celem zwalczanie i zohydzanie religii katolickiej i wszelkiej religii objawionej; — co z pewnością sprowadziłoby na wiernych opłakańsze skutki, niż książki, - broniące błędów religijnych, a zakazane właśnie dla tego prawem kościelnem, gdyż te ostatnie są mniej liczne, mniej poczytne, mniej działają na masy, podczas gdy przewrotne dzienniki największą przynoszą szkodę. To też zgodnie z zasadą postawioną wyżej (w Nr. 100), — że konstytucyę *„Officiorum“* łagodnie tłomaczyć należy jedynie wtedy i tylko o tyle, kiedy i o ile cel konstytucyi na to pozwala, że gdzie łagodne tłómaczenie nowego prawa przyniosłoby istotną szkodę sprawie religii lub obyczajów, tam trzeba go zaniechać — zgodnie, mówię, z tą zasadą sądzimy, że wyraz »religia« w §. 21. obejmuje także religię katolicką, a nie wyłącznie religię przyrodzoną; gdyż ta ostatnia jak jest rzadką w krajach cywilizowanych, tak też stosunkowo bardzo rzadko, jest wyłącznie podkopywaną. (Por. o tem *Genicot* l. c.). — Tłómacząc w ten sposób prawo kościelne w §. 21-ym, nie obostrzamy wcale prawa natury, bo to prawo, jak już wyżej zaznaczyliśmy, w sprawie dzienników daleko szerzej się rozciąga, niż pozytywne prawo kościelne, nawet surowo tłómaczone

Przez *dobre obyczaje* (bonos mores) rozumiemy ową normę, ów sposób życia, który zgodny jest z przepisem i prawami Chrystyanizmu, szczególnie zaś prawa z zakresu czystości obyczajów[1]). A więc dzienniki, cza-

[1]) Gdy chodzi o bliższe określenie, co należy rozumieć przez »libelli periodici«, to u niektórych autorów panuje pewna niejasność; inni znowu dzielą się na dwa obozy. Jedni (a ci stanowią większość) jak Van Coillie *(Commentarius in Const. „Officiorum“* [Tornaci 1899] p. 64), Boudinhon *(La nouvelle legislation de l'Index* [Paris 1899] p. 174), Peries *(L'Index, commentaire de la Const. Apostolique „Officiorum“* [Paris 1898] p. 122), Gennari *(Della nuova disciplina sulla proibizione esulla censura dei libri overo la Const. „Officiorum“* [Napoli 1898] p. 57, 80), Desjardins *(La nouvelle Constitution apostolique sur l'Index* [w czasopiśmie *Etudes des PP. Jesuites* 1897 tom 70, 71] tom 71 p. 215), Pennacchi *(In constitutionem apost. „Officiorum ac munerum“ brevis commentatis,* [w *Acta S. Sedis* t. 30] p. 344), Genicot *(Theologiae moralis Institutiones* [edit. IV. Lovanii 1902] I. n. 452, 9°, Arndt *(Die Vorschriften über das Verbot und die Censur der Bücher* [Trier 1900] p. 18), Piat *(Commentaire de la Constitution Officiorum* [w czasopiśmie *Nouvelle Revue theologique* tom 30 - 32 Paris-Tournay] tom 31 p. 139), Haine *(Theologiae moralis elementa* [Tornaci 1899] IV. p. 517 [2]), Wernz *(Jus decretalium* [Romae 1901] III. p. 128, not. 75), twierdzą, że wyrazem »libelli periodici« obejmuje §. 21 wszystkie wydawnictwa peryodyczne bez względu na ich objętość. Atoli ci Teologowie, zwracające zbyt baczną uwagę na wyraz »peryodyczne«, zdają się tracić z oczu znaczenie drugiego wyrazu: libelli (książeczki, broszury); innemi słowy żądają, aby »libelli« oznaczały raz (§. 17) książeczki i broszury (gdy są mniejsze), kiedyindziej (§. 21) znowu książki (gdy są większe). — Sądzimy, że należy uwzględnić jedno i drugie. Zasady wyłuszczone przez nas w Nrach 132—137 (na które wielu z tych Teologów się godzi!) żądają ścisłego rozgraniczrnia książek od broszur, gdyż w przeciwnym razie wprowadza się w prawo niemiłe i wcale niepożądane zamieszanie i utrudnia się należny rozdział pojedynczych części prawa od siebie. — To też inni nie bez słuszności stawiają zdanie przeciwne, a tego się trzymamy. Tutaj należą: Vermeersch *(De prohibitione et censura librorum* [Tornaci 1901, edit. III] p. 85), Opieliński *(Dekrety generalne Leona XIII. o książkach zabronionych i cenzurze książek* [Poznań 1897] p. 36), D'Annibale *(Summula theologiae moralis* [Romae 1897] l. c.), Moureau *(La nouvelle Constitution „Officiorum“* [w czasopiśmie *Revue de sciences ecclesiastiques]* 8 serie p. 116), Pruner *(Katolische Moraltheologiae* [Freiburg 1902] I. n. 224 IX.), Hollweck *(Das kirchliche Bucherverbot* [Mainz 1897 II. Auflage] p. 24), Planchard *(L'Index, la nouvelle constit. Apostolique* [w czasopiśmie *Revue theologique française* 1897] p. 425), Noldin *(Summa theologiae moralis.* II. De Praeceptis [Oeniponte 1902] n. 701, 11, 6). — Zdanie to znajduje także potwierdzenie w §. 17, gdzie Papież obok »libri«, kładzie oddzielnie »libelli«, więc widocznie dwa te pojęcia dobrze rozróżnia.

[2]) Mówimy »najprawdopodobniej«, bo Teologowie dzielą się aż na trzy obozy, gdy przychodzi określić znaczenie wyrazu *religio.* Jedni — jak n. p. Vermeersch (p. 86—88), Périès (p. 125), Planchard (p. 426), Piat *(N. R. Th.* t. 31, p. 140), a po części także Göpfer *(Moraltheologie* [Paderborn 1901] I. p. 329) twierdzą, że przez *religio* należy rozumieć religię naturalną, bo Papież ilekroć ma na myśli religię katolicką, wyraźnie to dodaje (n. p. w §. 3, 5). — Drudzy mniemają, że tylko i wyłącznie religia katolicka podpada pod słowo: »religio«, gdyż Papież miał głównie w §. 21-ym na oku obronę katolickiej religii przed przewrotnemi gazetami. Tego zdania bronią: Gennari (l. c. p. 80), Hollweck (p. 37. not. 1), Van Coillie (p. 65); za prawdopodobniejsze uważają je Arndt (op. cit. p. 18), Génicot (l. c. — por. także *Casus conscientiae* [Lovanii 1902] I. p. 243). — Inni wreszcie bronią zdania, które podaliśmy w tekście. Tutaj należą: Pennachi (p. 344), Schneider *(Die neuen Büchergesetze der katholischen Kirche* [Mainz 1899] p. 95.), Boudinhon (p. 175), Moureau (l. c.), Opieliński (p. 37), Lehmkuhl *(Teologia moralis* [Freiburg 1902, edit X.] II. p. 816, 16), Noldin (op cit. n. 701. 11. c.), Haine (IV. p. 517, [3], Wernz (op. cit. p. 127. not. 76).

[1]) Genicot I. 452. 9°; Vermeersch p. 89; Van Coillie p. 65; — Haine IV. p. 517. (4) sądzi, że przez *bonos mores* należy rozumieć jakiekolwiek cnoty porządku moralnego, czy to przyrodzonego, czy nadprzyrodzonego.

sopisma i wszelkie peryodyczne publikacye, które opowiadają, pouczają albo polecają rzeczy szpetne, albo które występują przeciw przepisom moralności, podkopują je i wyszydzają — są objęte zakazem §. 21-go.

Czytając to wszystko pomyśli może niejeden: jeżli to prawdą, co ten pisze — to zaiste bardzo mało jest gazet lub czasopism na świecie, któreby były zupełnie wolne od zabronionej treści; katolik więc, jeśli chce być posłusznym Kościołowi, nie będzie mógł prawie żadnych dzienników czytywać.

Wiedział dobrze o tem Leon XIII. i aby prawo jego (gdyby było zbyt surowem) nie było raczej szkodliwem, aniżeli pożytecznem, dodał w §. 21. ważne słowo *„data opera“*, to znaczy »tendencyjnie, umyślnie«. A słowo to zmienia niemal postać rzeczy. Wprawdzie aby gazeta była zakazaną, nie potrzeba aby w niej zwalczano religię naturalną, objawioną i katolicką, a przytem i dobre obyczaje równocześnie (copulative) — wystarczy, że dziennik przeciw jednemu z tych 4 (względnie 2) przedmiotów występuje oddzielnie (disiunctive[1]); — ale z drugiej strony musi to wszystko dziać się tendencyjnie, umyślnie, systematycznie, czyli innemi słowy: ***charakter i tendencya*** czasopisma winny zmierzać do tego, czasopismo jako czasopismo winno mieć ten cel. A więc nie wystarcza, że jeden lub drugi numer zawiera jakiś bezbożny artykuł, jakieś jadowite jakby od niechcenia rzucone strzały przeciw religii, Kościołowi lub dobrym obyczajom — [prawo natury może nawet takiego numeru dla niektórych[2]) wzbraniać] — ale ten duch nieprzyjazny religii, Kościołowi lub dobrym obyczajom musi się objawiać często, że tak powiem nałogowo[3]). (C. d. n.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Jazda koleją do domu Księży w Worochcie odbywa się od d. 5. lipca prawidłowo z krótkiem przesiadaniem przed stacyą w Tartarowie. — Najdogodniej jechać ze Lwowa pociągiem porannym (o godz. 7.), przyjeżdża się o godz. 1. do Worochty.

[1]) Pennachi op. cit. p. 345, Wernz op. cit. p. 127. not. 76.

[2]) Zresztą jak słusznie zauważa Vermeersch (l. c.) oddzielny *numer* jakiejś gazety lub czasopisma, ponieważ w sobie brany nie jest gazetą, podlega raczej prawu o pismach (scripta), albo o książkach (libellus, liber), jeżli jest dostatecznie wielki.

[3]) Vermeersch p. 86; Van Coillie p. 67; Boudinhon p. 175; Schneider p 95; Pennachi p. 346, 347; Piat l. c. p. 140; Arndt op cit p. 18; Noldin op. cit. p. 701. n. c.; Haine IV p. 517 (5); Hollweck p 37; Génicot l. c.; Péries p. 122; Planchard l. c p. 427; Desjardins l. c. p. 215; Pruner I. n. 224, X; Lehmkuhl II. p. 816. 16; Wernz l. c.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Święcenia kapłańskie. Dnia 5 lipca b. r. otrzymali w kościele archikatedralnym z rąk JE Najprz. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego święcenia presbiteratu następujący alumni Seminaryum duchownego ob. łać.: Batycki Adam, Cieślak Józef, Holicki Kazimierz, Kała Józef, Kawecki Stanisław, Kiernik Edward, Kostołowski Stanisław, Pawłowski Antoni, Procyk Karol, Sokołowski Maksymilian, Szuba Karol, Tichy Edward, Więckowski Włodzimierz. - Z Zakonu Braci Mniejszych: Antoni Józef Gazda, Roman Dyonizy Kajetanowicz. — Równocześnie udzielił w kościele seminaryckim Najprz. Ks. Arcybiskup Weber święcenia diakonatu alumnowi tut. Seminaryum duchownego ob. łać. Józefowi Makłowiczowi.

Mianowani: ks. Władysław Koluski, dotychczasowy suplent przy c. k. gimnazyum w Stryju, stałym katechetą tamże, ks. Dr. A. Gerstmann stałym katechetą przy c. k. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Dyecezya tarnowska.

Święcenia kapłańskie z rąk Najprz. Ks. Biskupa otrzymali w dniu 29. czerwca następujący ukończeni słuchacze 4. roku teologii: Bombicki Szczepan, Drobot Andrzej, Kaliciński Kazimierz, Kralisz Jan, Krzemieniecki Stanisław, Kuropatwa Władysław, Lesiak Julian, Ligęza Jan, Mroczek Józef, Mrozowski Władysław, Muller Szczepan, Piś Andrzej, Suwada Karol, Wyrwa Jakób.

Odpowiedź Redakcyi.

W. Ks. Dr. J. A. w Worochcie. — Wstrzymany skład w drukarni dlatego, bo brakuje początek skryptu Wicherta (str. 2.).

Wskutek sprawienia nowego organu do tutejszego kościoła, będzie w przyszłym miesiącu

stary ORGAN bardzo tanio (w cenie 50—60 zł.) do sprzedania.

Organ jest na 6 głosów i służyć może do użytku jeszcze długi czas w kościółku filialnym. — Wartość tegoż na 50—60 zł ocenił organmistrz Haase.

Ks. J. PASZKIEWICZ, prob. w Czukwi, o. p. Sambor.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic itd.** — za skromnem wynagrodzeniem.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 . 1/2 kilo 3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2 „ „ 4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna . 1/2 kilo 6 „ — „
Congo Kaisow. najprz. „ 8 „ — „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 . 1/2 kilo 2 k. 24 h.
„ „ 2 „ „ 2 „ 16 „
„ „ 3 . „ „ 2 „ 08 „
„ „ 4 . „ „ 2 „ — „
Gwatemala „ „ 1 „ 50 „
Złota jawa . „ „ 2 „ 16 „
Mokka arabska „ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** 1/2 kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

poleca

na premie dla dziatwy szkolnej

Książki do nabożeństwa polskie i ruskie, książeczki z powiastkami, oraz obrazki świętych, medaliki i t. p.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH
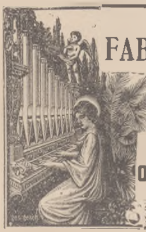
pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Organista żonaty, bezdzietny, lat 28, gra i śpiewa z nut, odpowiednio uzdolniony w swoim zawodzie — może objąć posadę polską i niemiecką. — Adres: *Organista w Mariahilf, o p. Kołomyja*



C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACIA RIEGER

W JÄGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.



Urządzenia kościelne jako to:

Ołtarze, Ambony, Stacye, Boże groby, żłóbki, Korpusy Chrystusa Pana, Statuy i t. d.

artystycznie z drzewa wykonane i polychromowane, poleca wielokrotnie premiowana firma

Jana Bapt. Schmalzla

rzeźbiarza i snycerza

w St. Ulrich, — Gröden w Tyrolu.

wysokość w cm.:	20-30	30-40	50	60	70	80
cena w koron.:	20·—	25·—	30·—	37·—	46·—	57·—
wysokość w cm.:	90	100	110	120	130	150
cena w koron.:	62·—	74·—	90·—	100·—	120·—	160·—
wysokość w cm.:	170	200				
cena w koron.:	210·—	290·—				

Cenniki na ołtarze i stacye przesyła bezpłatnie. — Nie odpowiadające przedmioty przyjmuje się napowrót.

JULIAN KURKIEWICZ — Kraków, Mały Rynek

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD WSZELKICH ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

Poleca **wszystkie towary** w wielkim wyborze **po cenach niskich: obrazy, obrazki, różańce, koronki, krzyżyki, książki do nabożeństwa** własnego nakładu i innych w obfitym wyborze, począwszy **od 20 halerzy** za sztukę oprawną.

Koloratki tuzin 3·60 kor., najlepsze **4·50 kor.** — Poleca również **skład papieru** oraz **wyrobów skórkowych: woreczki, pugilaresy, albumy na fotografie** i t. p.

Wszelkie zamówienia załatwia bezzwłocznie, nie licząc za opakowanie.

Próbki obrazków na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.